

JANUSZ TAZBIR

Przemiany polskiego patriotyzmu

Rzadko które pojęcie stawało się tak często obiektem gry politycznej i cynicznych manipulacji jak właśnie patriotyzm. Wystarczy tylko przypomnieć niesławnej pamięci Związek Patriotów Polskich, założony w 1943 roku w Moskwie, czy wysuwaną w okresie stanu wojennego propozycję, aby w szkołach wprowadzić tydzień (lub nawet miesiąc) wychowania patriotycznego. Tak jakby w pozostałe tygodnie czy miesiące można było doskonale obywać się bez patriotycznej edukacji. Jeśli zapuścimy sondę czasową głębiej, natkniemy się na oburzoną wypowiedź arcsympatycznego bohatera *Lalki*, Ignacego Rzeckiego, którego pryncypałowi jeden z kupców zarzucił narodową zdradę, ponieważ wprowadza na polski rynek moskiewskie perkaliki. „I tak szelma podnosił brwi, ruszał ramionami, rozkładał ręce” – zapisuje stary subiekt w swoim pamiętniku – „iż w końcu pomyślałem, że on jest wielki patriota a ja gałgan, choć w tym czasie, kiedy on nabijał kieszenie rublami i półimperiałami, mnie paręset kul przeleciało nad łbem...”.

Już w niepodległej Polsce daremnie oburzano się na „wycieranie gęby” patriotyzmem. Któż nie zna pięknych wersetów z *Księgi ubogich* Jana Kasprowicza: „Rzadko na moich wargach/Niech dziś to warga ma wyzna/Jawi się krwią przepojony/Najdroższy wyraz Ojczyzna”. Podobną refleksję włożyła Halina Górska w usta plebejskiego chłopca, każąc Antkowi Murarzowi powiedzieć, „że są rzeczy, które się nosi w sercu, dla których się pracuje, dla których się żyje i dla których się umiera, ale o których się ciągle – nie gada! Skończyłem” (*Nad czarną wodą*).

Patriotyzm, rozmaicie pojmowany, był zawsze ściśle związany z rozwojem świadomości narodowej. Oba te pojęcia narodziły się znacznie później aniżeli uczucia i przekonania przez nie określane. Terminów patriota, patriotyzm daremnie byśmy szukali w słownikach polszczyzny XVI czy XVII wieku. Wprawdzie w początkach następnego stulecia dziejopis miasta Żywca, Andrzej Komoniecki, nazywa siebie patriotą, ale tylko żywieckim, a więc ogranicza to pojęcie do tak zwanej „małej ojczyzny”. Dopiero w epoce Oświecenia nasza publicystyka polityczna, zapewne za przykładem francuskiej, zaczyna pisać często i chętnie o patriotyzmie. Franciszek Salezy Jezierski, jeden z nadwiślańskich jakobinów, zamieszcza to pojęcie w swej minicyklopedii (*Niektóre wyrazy*

Prof. dr hab. Janusz Tazbir, członek rzeczywisty PAN, wykład wygłoszony dnia 25 listopada 2003 roku w Pałacu Staszica w ramach *Wszechnicy*, zorganizowanej przez Polską Akademię Nauk i Towarzystwo Warszawskie Naukowe

porządkiem alfabety zebrane..., 1791). W 1794 roku ksiądz Kazimierz Hoszkiewicz poświęca zaś całą broszurę wyjaśniani *Co to jest być prawdziwym patriotą?* Ponieważ ukazała się ona w pierwszych tygodniach Powstania Kościuszkowskiego autor, jakobin w sutannie, na plan pierwszy wysunął walkę o niepodległość ojczyzny. Już w 1785 roku ukazywał się zresztą w Warszawie dwutygodnik *Polak-Patriota*.

Pojęcia: patriotyzm, patriota znajdujemy w fundamentalnym słowniku S.B. Lindego. W innych leksykonach językowych zaczynają się one pojawiać dopiero w drugiej połowie XIX stulecia, przy czym w każdej kolejnej definicji tych pojęć coraz bardziej na czoło wybija się gotowość ofiarnej służby dla ojczyzny. W niedawno wydanym *Praktycznym słowniku współczesnej polszczyzny* (Poznań 2000) czytamy, że patriotyzm wyraża się w poświęceniu dla ojczyzny dóbr najcenniejszych, nawet życia, i w stawianiu ponad własne cele nadrzędnych wartości takich, jak niepodległość czy wolność.

W każdej niemal epoce naszych dziejów co innego wybijało się na czoło patriotyzmu. W średniowieczu za jego główną cechę uważano wierność panującej dynastii, uosobionej we władcy. Wymarcie dynastii Jagiellonów wyznacza tu nader wyraźną cezurę i odtąd ani Wazowie, ani tym bardziej Sasowie nie mogli liczyć na podobne przywiązanie. Epoka królów elekcyjnych przenosi punkt ciężkości na wierność wobec Rzeczypospolitej, przez którą wówczas rozumiano państwo, a nie republikę. Była ona pojmowana jako wspólna własność całej szlachty; o to „państwo prawa” winna się ona przede wszystkim troszczyć, choćby ze względu na szacunek należny przodkom, walecznym i pełnym wszelkich cnót. Poczucie odpowiedzialności przed następnymi generacjami Polaków przyjdzie dopiero w XX stuleciu. Znajdzie ono pogłos m.in. w konstytucji kwietniowej (1935), mówiącej o odpowiedzialności prezydenta przed Bogiem i historią. Nie kolidowało z tym przekonanie, iż opozycja polityczna nie jest zbrodnią, lecz cnotą obywatelską, upoważniającą do wystąpienia przeciwko królowi, gdyby ten naruszył przyznane szlachcie przywileje. Zupełnie inaczej traktowano opozycję w sąsiedniej Rosji i oczywiście w byłym ZSRR. Stąd też słynnej afery Watergate starano się tam nie nagłaśniać. Zarzut, iż rząd założył nielegalny podsłuch w kwaterze opozycji brzmiał w Moskwie niedorzecznie i buntowniczo. To opozycja jest z samej swojej natury nielegalna, nie śmie więc mieć swego centrum o znanym adresie. Cokolwiek zaś by rząd nie uczynił, jest zgodne z prawem.

Patriotyzm szlachty żyjącej w XVI-XVII stuleciu był oparty na wspólnocie pochodzenia (od mitycznych Sarmatów) i przywilejów. Wówczas to został ukuty termin narodu szlacheckiego, nie uznawany przez pisarzy mieszczańskich, ale tak bardzo żywotny, iż jeszcze w epoce powstań narodowych chłopci mawiali, że do lasów poszli „panowie” – Polacy. W teorii droga do nobilitacji wiodła jedynie poprzez odznaczenie się na polu bitwy, w praktyce bywało z tym bardzo różnie. Podobnie zresztą jak z powie-
lanym przez kaznodziejów i świeckich panegirystów wzorcem szlachcica-patrioty jako

rycerza, niezłomnego obrońcy chrześcijańskiej Europy, który zawsze gotów jest polec za ojczyznę. Nie wiermy ówczesnej propagandzie: na polach bitewnych stawano tylko w razie konieczności, bez większego echa przechodziły apele o wejście Rzeczypospolitej do ligi antytureckiej. Kiedy zaś Władysław IV Waza zaczął snuć nader ryzykowne plany wojny z Turcją, spotkał się w sejmie z powszechną dezaprobatą.

Najważniejsze jest wszakże co innego, a mianowicie przekonanie, iż patriotyczna służba dla ojczyzny winna być należycie (i sownie!) wynagradzana. Zwłaszcza na wiek XVII patrzymy do dziś przez pryzmat oleodruku powstałego w dobie zaborów, na którym Stefan Czarniecki, leżąc w ubogiej chacie i na zmierzwionym barłogu, przyjmuje jakże spóźnioną buławę. Podobną rolę w takim właśnie spojrzeniu odegrały *Kazania sejmowe* Skargi, nawołujące do bezinteresownej służby dla ojczyzny. W rzeczywistości Czarniecki swą waleczną szablą nie tylko bronił granic Rzeczypospolitej, ale i wyrąbał sobie oraz swojej rodzinie wcale znaczny majątek, jak również miejsce w szeregach magnaterii. Z kolei Jan III Sobieski należał do najbogatszych królów polskich, nie słychanie dbałych o powiększanie własnych dochodów. Cudzoziemscy towarzysze broni, biorący udział w odsieczy Wiednia, zarzucali mu przywłaszczenie sobie znacznej części łupów. Jeśli zaś idzie o Skargę, to jego *Kazania* z uwagi na ich proroczy charakter zaczęto czytać uważnie dopiero w XIX stuleciu. Współcześni królewskiemu kaznodziei uważali zapewne, iż udziela rad dobrych dla zakonników, którzy nie mogą przecież gromadzić własnych majątków, ale nie dla ziemian, stale potrzebujących pieniędzy choćby na kaptowanie szlacheckich elektorów. Skoro uważali się oni za elitę społeczeństwa, Sarmatów zaś za elitę Europy, a ją samą za najprzedniejszy z kontynentów, nie jest rzeczą dziwną, iż siedząc na szczycie tej istnej piramidy narodowej megalomanii, pozostawali głusi na wszelkie wezwania do bezinteresownej służby dla ojczyzny.

Dopiero Oświecenie zaczęło budzić Sarmatów z różowego snu. Po raz pierwszy chyba w naszych dziejach spojrzano na zegar cywilizacyjnego postępu, aby za przykładem Stanisława Staszica zakrzyknąć: cała Europa znajduje się w XVIII stuleciu, a my tkwimy nadal w XV wieku. Z błogiej inercji czasów saskich, kiedy to wydatki na wojsko, policję czy administrację były niemal żadne, bo wszystkie te instytucje w praktyce nie istniały, wyrwał naród szlachecki dopiero rozpaczliwe apele reformatorów. Jak się okazało, śmiertelnie zagrożona Rzeczypospolita potrzebuje poważnych ofiar w postaci mienia czy nawet życia. Co więcej, do narodu zostają zaliczeni także mieszcianie i chłopci, co pociąga za sobą postulat niemalże przymusowej asymilacji mniejszości etnicznych: „ruskiego” włościanstwa, a nawet i Żydów. Stąd w pełnej niedomówień Konstytucji 3 maja znalazł się zakaz apostazji, wstawiony tam przez oświeconego króla-filozofa. Stanisław August Poniatowski obawiał się, iż bez tego zakazu polscy chłopci, osiadli na Ukrainie, zaczęli masowo przechodzić na prawosławie. Gruntownie zreformowana Rzeczypospolita jawiła mu się zaś jako kraj zamieszkały niemal wyłącznie przez mówią-

cych po polsku katolików. Objęcie z czasem wszystkich obywateli tymi samymi przywilejami miało gwarantować ich ofiarną i w razie potrzeby bezinteresowną służbę dla państwa. W dobie narodowej niewoli oznaczała ona przede wszystkim udział we wszelkiego rodzaju niepodległościowych konspiracjach, jak również w kolejnych powstaniach.

Za pełnoprawnego członka wspólnoty etnicznej uważano każdego, kto śpieszył pod narodowe sztandary, nie pytając o tarczę herbową, a tym bardziej o to, jakim językiem mówili jego dziadkowie czy nawet rodzice. Nagrodą za to mogła być jedynie sława wśród rodaków, i to sława najczęściej pośmiertna. Wzorowy patriota musiał umierać na polu bitwy, ginąć od salw plutonu egzekucyjnego czy na szubienicy lub w nurtach Elstery. W najlepszym razie na katordze, zsyłce czy na emigracji. Tworzyło to określony stereotyp; nader zresztą żywotny. W pięknej noweli Ksawerego Pruszyńskiego *Madonna Mikulińska* występuje mały Francuz, który zapytany w 1940 roku kim chce być, kiedy dorośnie, odpowiada: *Moi, ja serai Polonais*. I tłumaczy, że chciałby zostać Polakiem, albowiem ci tylko strzelają, śpiewają i maszerują.

Rodzi się kult patrioty-nieudacznika: robiono kariery i majątki w głębi cesarstwa, a robiący je wspierali hojnie działalność kulturalną i naukową zarówno na terenie Królestwa Polskiego, jak i w Petersburgu. Stał się on zresztą w samym cesarstwie drugim po Wilnie ośrodkiem naszej kultury. Wszystko to nie przenikało do literatury pięknej. Polak, robiący karierę w głębi imperium, ukazywany jest w niej przeważnie jako zdecydowany renegat, naganny moralnie łapownik, pijak czy rozpustnik. A na pewno ktoś głęboko obojętny wobec narodowej sprawy. Tak więc literatura piękna brała udział w wielkiej mistyfikacji. I trudno mieć jej to za złe, skoro za swój patriotyczny obowiązek uważała kreślenie wzorców moralnych a nie pochwałę petersburskich karier. Nie sposób jej wszakże traktować jako stendhałowskiego zwierciadła, które przechadza się po gościńcach życia. Nasza kroczyła raczej po bolesnych drogach narodowej martyrologii.

Eliza Orzeszkowa zwykła chwalić się dziadkiem, walecznym uczestnikiem kampanii napoleońskiej (sportretowała go nawet w *Dwóch biegunach*). Była to szczerą prawdą z tą tylko różnicą, iż ów dziadek, który opuścił armię z masą orderów i w randze porucznika, służył w armii rosyjskiej, a nie francuskiej czy polskiej... Nie przeszkodziło to zresztą autorce *Nad Niemnem* w ostrym napiętnowaniu (w artykule *Emigracja zdolności*) Conrada-Korzeniowskiego za to, iż powodowany żądzą zysku woli pisać po angielsku aniżeli w rodzimym języku. Srodze i słusznie obrażony autor na propozycję przeczytania którejś z powieści pani Elizy miał odpowiedzieć: „dajcie mi święty spokój, nigdy nie wezmę do ręki żadnej książki tej baby”.

W okresie zaborów rodzi się patriotyzm nie tylko martyrologiczny i bezinteresowny, ale i zewnętrznozroszczeniowy. Przez tyle wieków pomagaliśmy Zachodowi w chara-

terze przedmurza. Zwłaszcza zaś Francji, uniemożliwiając powstaniem z 1794 i 1830 roku Rosji stłumienie Wielkiej Rewolucji, a potem rewolucji lipcowej. Braлиśmy udział w walkach o niepodległość Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Niechże więc teraz Paryż, Londyn i Waszyngton pomogą nam w powrocie na polityczną mapę Europy.

Zjawiskiem godnym uwagi jest fakt, iż właśnie w XIX stuleciu kultura polska po raz drugi w naszych dziejach wykazuje olbrzymie zdolności asymilacyjne. Było to w pełni zrozumiałe dwieście lat wcześniej, kiedy Rzeczpospolita stanowiła polityczną potęgę. Język polski odgrywał na carskim dworze podobną rolę, co francuski na warszawskim. Borys Szeremietiew, dyplomata rosyjski, przebywający w 1697 r. w Wiedniu, porozumiewa się z tamtejszymi dyplomatami... po polsku.

Dlaczego jednak w okresie, kiedy „zapisanie się” na listę polskich patriotów oznaczało zgodę na status obywatela II kategorii, tyłu potomków obcych przybyszów staje się szerzycielami polskości? Z gorliwością właściwą zawsze neofitom uczą oni swych świeżej daty rodaków patriotyzmu: w malarstwie czynią to Matejko, Grottger i Andriolli, w poezji Pol, w dziejopisarstwie Lelewel, w językoznawstwie cytowany już Linde. Nazwiska można by mnożyć; przypomnę więc tylko, iż poeta i konspirator Gustaw Ehrenberg (1818-1895) autor słynnej pieśni *Gdy naród na pole wystąpił z orężem...* był synem cara Aleksandra I i Heleny Rautenstrauchowej.

W czym tkwiła geneza tego zjawiska? W atrakcyjności kultury polskiej, która zdaniem pewnych badaczy właśnie w XIX stuleciu przeżywała po raz drugi „złoty wiek” swego rozwoju? W fascynacji kultem wolności szerzonym przez wielką poezję romantyczną? W uroku szlacheckich tradycji, imponujących mieszczańskim urzędnikom austriackim, których potomków odnajdziemy na polach bitewnych powstania styczniowego? A przecież ich ojcowie przybywali do Galicji z misją germanizacji tego kraju.

Z rozkwitem gotowego do ponoszenia wszelkich ofiar patriotyzmu pozornie tylko kolidował okres pozytywizmu. Była to epoka „lizania ran” i szykowania się do następnego zrywu. Kiedy u schyłku XIX wieku w parlamencie pruskim zapytano polskich posłów, jak się zachowają w przypadku wybuchu kolejnego powstania, ci odpowiedzieli zakłopotanym milczeniem. Zgłoszenie akcesu oznaczałoby gotowość zdrady stanu, potępienie przyszłej insurekcji pozbawiłoby ich zaś wielu głosów polskich wyborców. Mówiąc na temat świadomości narodowej, kreślę zazwyczaj na tablicy dwa koła: duże oznacza wszystkich ludzi mówiących językiem Kochanowskiego i Mickiewicza, którzy, obiektywnie biorąc, byli Polakami. W sam środek tego koła wpisuję o wiele mniejsze, oznaczające tych, którzy posiadali świadomość narodową i związane z nią tak ściśle uczucia patriotyczne. Otóż od wieku X poczynając, to mniejsze koło stale się powiększa, aby w latach 1939-1945 pokryć się całkowicie z tym większym. Nastąpiło to dzięki (jeśli słowo dzięki jest tu w ogóle na miejscu) dwóm okupantom: niemieckiemu i sowieckiemu. Zniknęła wówczas kategoria tak zwanych tutejszych, gdyż trzeba się było zde-

cydować na gotowość do ofiary krwi, mienia i życia. Była ona istotnie bardzo wielka i Aleksander Kamiński pisał z dumą w 1942 roku na łamach *Biuletynu Informacyjnego* iż jedną z głównych cech polskiego charakteru narodowego jest skłonność do bezinteresownej pracy dla ojczyzny. Dodałbym do tego, że także i zdolność do budowy państwa podziemnego, które zarówno w 1863 roku, jak i w latach II wojny światowej lepiej nam się udawało od „naziemnych” form naszej państwowości. Z niedowierzaniem czytamy więc dzisiaj o Holendrach, którzy wpłaty na ruch oporu kazali sobie księgować w Londynie i to w przeliczeniu na aktualny kurs dolara.

Politykę Polski Ludowej w kwestii patriotyzmu można by określić jako pełną niekonsekwencji i ciągłych zygzaków. Z jednej strony bowiem powoływano się na wspomniany już Związek Polskich Patriotów, z drugiej zaś – i to przez długi czas – iście po freudowsku unikano zwrotu: walka o niepodległość, zastępując go kalką z rosyjskiego: o społeczne i narodowe wyzwolenie. Zadrukowywano całe tony papieru deklamacjami o naszej przyjaźni z Moskwą (i *vice versa*), a świadectwem patriotyzmu miał być stosunek do Kraju Rad (spuśćmy miłosiernie zasłonę na nazwisko autora tej przedziwnej definicji). Równocześnie w momentach kryzysów politycznych straszono nas (zwłaszcza na łamach *Trybuny Ludu*) możliwością powtórzenia się rozbiorów. Dając przy tym do zrozumienia, iż polscy komuniści są mimo wszystko lepsi od rosyjskich. Na tym tle zabłysnął w 1981 roku dowcipem kanclerz Austrii, Kreisky, oświadczając, iż tym razem jego państwo nie wzięłoby udziału w podziale Rzeczypospolitej.

Po r. 1989 patriotyzm polski przekształca się coraz wyraźniej z zewnątrz-wewnętrzno-rozszereżeniowy. Podobnie jak w XVI czy XVII wieku szlachta tak i dziś ogół Polaków żywi przekonanie: patriotyzm to służba dla ojczyzny, ale należyte wynagrodzana. Towarzyszy temu rosnąca tolerancja dla zmiany przynależności etnicznej. Dawniej wyjeżdżający na emigrację deklarowali gotowość powrotu, gdyby tylko polityczna czy materialna sytuacja w Polsce uległa radykalnej poprawie. Obecnie coraz więcej ludzi, zwłaszcza tych udających się do RFN i USA, wyraża z góry zgodę na całkowitą asymilację ich potomstwa.

Towarzyszy temu wyraźna zmiana typu bohatera narodowego: z nieudacznika staje się nim człowiek sukcesu: od Marii Curie-Skłodowskiej poczynając, przez Piłsudskiego, a na Janie Pawle II kończąc. Każdy poprzedni zwierzchnik Kościoła katolickiego był przede wszystkim papieżem, obecny jest przede wszystkim Polakiem, który zyskał uznanie niemal miliarda ludzi na wszystkich kontynentach świata. Towarzyszy temu wszakże obawa o dalsze losy polskości: języka, kultury, tradycji historycznej, a z tym wszystkim i samego patriotyzmu. Wszystko to, zdaniem niektórych, może utonąć w kosmopolitycznym morzu Unii Europejskiej. Odzywają się tu doświadczenia historyczne kraju, który na przestrzeni trzech ostatnich wieków korzystał przez zaledwie 30-40 lat z pełnej suwerenności (okresy Sejmu Wielkiego, miesiące powstania listopadowego, lata

II Rzeczypospolitej czy początku III). Obawa przed kolejnymi rozbiorami wysuwa się i obecnie na czoło naszych narodowych kompleksów.

I niewiele pomagają tu argumenty wskazujące na doświadczenia unijne z zachodu Europy, gdzie nie doszło do zanikania kultury niemieckiej, francuskiej, włoskiej czy angielskiej. Wręcz przeciwnie, mamy tam do czynienia z nasilaniem się ruchów autonomicznych i odśrodkowych, że wymienię tylko dosłownie „wybuchowe” aspiracje Basków, antagonizmy, które tak ostro podzieliły Flamandów i Wallonów (w Belgii) czy dążenia niektórych polityków z pomocnych Włoch, postulujących utworzenie oddzielnego państwa w postaci tak zwanej Padanii. Również i w Polsce słyszymy o próbach zalegalizowania narodu śląskiego.

Cóż zmieni wiek XXI w formule polskiego patriotyzmu? Chyba to, iż miejsce gotowości do śmierci za ojczyznę zajmie zrozumienie faktu, iż powinniśmy uczynić wszystko, aby na polu gospodarczym stać się pełnoprawnymi członkami Unii, którzy będą zdolni do sprostania innym jej członkom. Inaczej, choć zamieszkamy we wspólnym unijnym gmachu, możemy się okazać lokatorami raczej suterren aniżeli wyższych pięter.